

Garść refleksji nad *Suttą Garawą*

Nigdy nie jest za późno na uczenie się. Stosunkowo późno w swoim dharmicznym życiu stałem się bardziej świadomy wartości *Sutty Garawy* z kanonu palijskiego i poświęciłem jej więcej uwagi. Nie oznacza to, że nie wiedziałem o jej istnieniu, ale zaczęła ona mieć dla mnie takie znaczenie, jakiego wcześniej nie miała. Uderzyło mnie to, że Budda ukazuje słuchaczowi przebliski działania umysłu buddy. Kto jednak był pierwotnym słuchaczem? Wedle tradycji był to Ananda, towarzysz Buddy w ostatnich latach jego życia. Lecz teraz „słuchaczem” jest osoba, która czyta lub wysłuchuje tej części Samjuty Nikaji, czy to w palijskim, czy w tłumaczeniu. Kiedy przysłuchuję się tym słowom i staram się jak najlepiej je wchłonąć, przychodzi mi na myśl, że musimy głęboko się nad nimi pochylić, aby wydobyć ich pełne znaczenie najlepiej, jak potrafimy. Na powierzchni są całkiem łatwe do zrozumienia. Budda powiada: „A gdyby trwać w zależności jedynie od tej *dhammy*, do której w pełni się przebudziłem, czcząc ją i szanując?”. Ale czym jest ta *dhamma*? Bez wątplenia nie jest to suma nauk Buddy, ponieważ byłoby absurdem sądzić, że czciliby i szanował coś, czego on sam był źródłem. Zanim powiem więcej o *dhammie*, do której Budda się przebudził, chciałbym powiedzieć coś o czczeniu i szanowaniu przezeń tejże *dhammy*.

We wcześniejszej części sutty Budda oznajmia niejednoznacznie, że bolesne jest życie bez szacunku i respektu wobec kogoś, z czego wynikało, że on sam potrzebował żyć w taki sposób. Współczesnym, egalitarnym, „politycznie poprawnym” uszom pierwsza część tego stwierdzenia wyda się niewiarygodna. Czyż wszyscy nie jesteśmy równi, przez co nie ma potrzeby podziwiania kogokolwiek? Co więcej, nikt nie jest duchowo bardziej rozwinięty od kogokolwiek innego. Wszyscy są po prostu **inaczej** rozwinięci. Jednakże w nauczaniu Buddy istnieją kroki i etapy, takie jak osiem etapów, zarówno ziemskich jak i transcendentalnych, ośmiorakiej ścieżki, sześć paramit i tak dalej, i różne jednostki znajdują się na różnych stopniach czy etapach, formując hierarchię poziomów i praktykujących. Według Buddy życie „bez szacunku i respektu” jest w istocie bolesne, i to również zabrzmie niewiarygodnie dla nowoczesnych uszu. Zaprzeczają one, że odczuwają jakikolwiek tego rodzaju dyskomfort, protestując, że potrafią żyć całkiem szczęśliwie bez szacunku i respektu wobec kogokolwiek. Jeśli wobec kogokolwiek żywią szacunek i respekt, będą to aktualni politycy czy celebryci, lecz nie będzie to ten rodzaj szacunku i respektu, o jakim powiada Budda, nie bardziej, niż dani politycy i celebryci będą rzeczywiście godni owego szacunku i respektu. Słowo *garawa* ma bogatsze konotacje, niż sugerują to polskie słowa używane przy jego tłumaczeniu. Wiąże

się ono z takimi emocjami, jak podziw, zachwyt i przyjemność czerpane z faktu, że istnieją bądź istnieli ludzie przewyższający nas w zdolnościach twórczych lub duchowych osiągnięciach. Jest pokrewne takim terminom, jak *wandana*, czyli pokłon, i *puḍa*, czyli oddanie czci lub uwielbienie, które to akty wyrażają pozytywne emocje. Życie bez podziwiania kogoś oznacza zubożenie świata emocjonalnego i, w istocie, zaburzenie samej kondycji ludzkiej.

Podziwianie¹ nigdy nie było dla mnie trudne. Jako chłopiec podziwiałem takich bohaterów, jak Alfred Wielki, Robin Hood i sir Walter Raleigh, oraz bogów i herosów starożytnej Grecji i Skandynawii. W późniejszym czasie miałem zasmakować w książce *Bohaterowie* Carlyle'a, mimo że nie wszyscy jego bohaterowie byli moimi. W wieku nastoletnim odkryłem malarzy, rzeźbiarzy i architektów włoskiego renesansu – niektórzy z nich wydawali się wznosić ponad zwyczajne człowieczeństwo. Odkryłem także wielkich poetów i dramaturgów mojej ojczyzny oraz jej wielkich powieścio-pisarzy obojga płci. Spoglądałem na nich z admiracją, zachwytem i rozkoszą, radując się, że takie jednostki żyły i pracowały pośród nas i że dzieła ich geniuszu ciągle są nam dostępne. Jako nastolatek poszerzyłem również swój horyzont poza Europę, by objąć mędrców azjatyckich, a zwłaszcza Buddę, którego zacząłem postrzegać nie tylko jako postać historyczną, ale też jako ucieleśnienie ostatecznej rzeczywistości. Stopniowo zacząłem podziwiać nie tylko Buddę, jego Dharmę i jego oświeconych uczniów, lecz także tych religijnych geniuszy, którzy w Indiach, Chinach oraz Tybecie przyczynili się do uwydatnienia wagi poszczególnych aspektów nauk Buddy. Bliżej mnie, podziwiałem i dalej podziwiam moich osobistych nauczycieli, czcząc i szanując ich w swoim własnym życiu i nauczaniu najpełniej, jak potrafię. Podziwiam Dżagdisza Kaśjapa, który uczył mnie palijskiego i Abhidharmy. Podziwiam Czattruła Sangje Dordże, który udzielił mi inicjacji Zielonej Tary. Podziwiam Kaczu Rimpo-cze, który obdarzył mnie sadhaną Padmasambhawa. Podziwiam Dżamjanga Czientse Rimpocze, który wprowadził mnie w sadhany Mandżughosy, Awalokiteśwary, Wadżrapani i Zielonej Tary. Podziwiam Dhardo Rimpocze, który wprowadził mnie w sadhanę Białej Tary i przekazał mi wskazania bodhisattwy. Podziwiam Dilgo Czientse Rimpocze, który wprowadził mnie w Żółtą Dżambalę, Białą Tarę i Kuru-kulle. Podziwiam także Jogiego Czena, który podzielił się ze mną skarbami wadżra-jany i cza'an. Podziwiam wszystkich pełnych współczucia nauczycieli, których wpływ przeniknął moje życie i przeze mnie przeniknął życie Wspólnoty Buddyjskiej Triratna. Wspominam ich z oddaniem i bezdenną

1 Ang. *look up*, co może znaczyć zarówno "podziwiać, patrzeć z podziwem", jak i "spoglądać w górę" [przyp.tłum.].

wdzięcznością.

To, że łatwo mi przychodzi podziwianie, szczególnie własnych nauczycieli duchowych, nie oznacza, że jestem do tego zdolny po prostu dlatego, że reprezentuję raczej typ emocjonalny niż intelektualny. Osobisty rys ma z tym niewiele wspólnego. Zdolność podziwiania czegoś lub kogoś wyższego od siebie leży w ludzkiej naturze i pojawia się we wszystkich religiach i kulturach. Buddysta stara się w swoim duchowym życiu zrównoważyć wiarę i mądrość, medytację i energię, wszystko to z pomocą centralnej władzy uważności lub świadomości. Nie znaczy to, że przy pewnych ważnych okazjach nie może pojawiać się szczególna wylewność w uczuciach oddania i wdzięczności wobec określonej osoby lub osób. W przypadku Wspólnoty Buddyjskiej Triratna może to nastąpić w stosunku do osobistych bądź publicznych nauczycieli z okresu ordynacji. Byłem tego świadkiem na znacznie większą skalę w przypadku postawy nowych buddystów w Indiach, odczuwających nieskrępowane oddanie dla dra Ambedkara, który wyprowadził ich z więzów do wolności, z ciemności do światła i z rozpaczki ku nadziei. Każda próba umniejszenia wagi oddania w duchowym życiu lub ograniczenia jej do konkretnego typu osobowości to zdrada nauczania buddyjskiego, i nie tylko nie odzwierciedla to ludzkiej natury, ale wręcz zniekształca jej obraz.

W *Sutcie Garawa* Budda oświadcza, że bolesne jest życie bez szacunku i respektu wobec kogoś. Mówi też, że pośród współczesnych mu braminów i ascetów nie widzi nikogo, kto by go przewyższał i kogo z tej racji mógłby podziwiać i czcić. To także zabrzmiało niewiarygodnie we współczesnych uszach, chociaż niekoniecznie z tych samych powodów. Niektórzy będą utrzymywać, że wypowiedź Buddy stanowi przejaw arogancji, zaś wedle innych Budda nie mógł przewyższać wszystkich, bowiem to ich własny nauczyciel, prorok lub zbawiciel przewyższa wszystkich, razem z jego ewangelią lub objawieniem. Porównania pomiędzy różnymi religiami świata są nieuniknione. Tymczasem fakt, że każda religia nie tylko twierdzi, że jest prawdziwa, lecz również, że jest w wyłącznym posiadaniu prawdy, utrudnia porównania czy niemal czyni je niemożliwymi, ponieważ nie istnieją wspólne standardy porównywania, na które wszyscy by przystali. Każda religia żyje we własnym samowystarczalnym świecie. Opisać jedną religię w kategoriach drugiej to uczynić jej niesprawiedliwość. Religie są wzajemnie niewspółmierne. Każde akademickie lub obiektywne porównanie jednej religii z inną przez kogoś stojącego niejako poza nimi nie może utrafić w ich sedno. To samo dotyczy dowolnej próby opisanie w taki sposób pojedynczych religii.

W jakiej sytuacji stawia to pojedynczego buddystę? W przypadku buddyzmu

wschodniego nie ma tego problemu. On lub ona żyje w samowystarczalnym świecie własnej postaci buddyzmu. Dla zachodniego buddysty problem jednakże istnieje. Zachodni buddysta może oczywiście przyłączyć się do któregoś odłamu Sanghi wschodniobuddyjskiej, lecz może to się wiązać z wyalienowaniem z własnej kultury i następującymi potem problemami psychologicznymi. Może to oznaczać usiłowanie bycia **tajskim** buddystą czy **japońskim** buddystą, zamiast być praktykującym Dharma, szczególnie jeśli przyjęta religia jest zabarwiona czymś, co nazwałem religijnym nacjonalizmem. Tym, czego potrzebują zachodni buddyści, jest własny samowystarczalny buddyjski świat, wierny Dharmie i jednocześnie czerpiący inspirację z zachodniej kultury w najlepszym wydaniu, czy będzie to kultura starożytniej Grecji, włoskiego renesansu, czy też ruchu romantycznego. Wierzę, że Wspólnota Buddyjska Triratna może być modelem dla takiego samowystarczalnego „zachodniego” świata buddyjskiego, poszerzając swój zasięg z Europy na Indie, Australazję i obie Ameryki, co istotnie zachodzi.

Wiara, że jest się w wyłącznym posiadaniu prawdy, może skłonić do postrzegania innych jako heretyków i niewierzących. Może nawet prowadzić do prześladowań, tortur czy wręcz mordowania takich ludzi w imię swojego boga czy swojej religii. Taka postawa jest obca duchowi buddyzmu. Prawdziwy buddysta dowolnej proweniencji, mimo że utwierdzony w wierze w prawdziwość Dharmy, zachowa się z uprzejmością i dobrą wolą wobec wyznających inną wiarę. Nie zawsze będzie to łatwe, ponieważ naturalna asertywność i duch rywalizacji mogą się wkraść i wpłynąć na przywiązanie do Dharmy. Słysząc więc o japońskich wojowniczych mnichach urządzających między sobą walki czy o syngalezyjskich mnichach nawołujących żołnierzy do zabijania hinduistycznych Tamilów. Wiele lat temu, podczas moich pierwszych lat w Indiach, często mówiłem ludziom w wykładach, że buddyzm to religia pokoju i nigdy nie przelano krwi w jej imieniu. Obecnie wstyd by mi było mówić coś takiego, jako że moim słowom przeczyłoby to, co dzieje się w różnych częściach świata buddyjskiego. Można jedynie rozpaczać, że w pewnych rejonach buddyzm mógł się zdegenerować do tego stopnia, choć oczywiście to buddyści się zdegenerowali, nie zaś ich religia. *Corruptio optimi pessima*. (Zepsucie najlepszych jest najgorsze). Lub, jak ujął to poeta: „Gnijące lilie pachną znacznie gorzej od chwastów”.

Budda bez wątplenia wierzył, że jest w posiadaniu prawdy, jednak w jego przypadku „posiadanie” nie znaczyłoby tego, co znaczy dla zwykłych, nieoświeconych śmiertelników. Mówił o swoim rozmyślaniu, czy powinien trwać w zależności od tej *dhammy*, do której w pełni się przebudził, i dał nam dzięki temu wgląd w to, co nazwałem działaniem umysłu buddy. Czym jednak jest owa *dhamma*? Skoro nie jest to suma werbalnego nauczania Buddy,

czym to jest? Nie powinniśmy zakładać, że skoro Budda mówił o tym i o życiu w zgodzie z tym, to naprawdę rozumiemy, o czym Budda mówił. W moim przekonaniu Budda mówi o tym, co czyni z Buddy buddę, czymkolwiek mogłoby to być. Innymi słowy mówi przez to, że żyjemy we wszechświecie o takich właściwościach, że przy zachowaniu pewnych moralnych i duchowych warunków jest możliwe dla istoty ludzkiej osiągnięcie stanu buddy. Zapewne nie jest przypadkiem, że nie opisuje i nie definiuje tego, mimo że mówi o tej *dhammie* i o tym, że osiągnięcie przezeń stanu buddy było zależne od jej istnienia. W trakcie buddyjskiej historii mówiono o tej *dhammie* na różne sposoby, lecz dla nieoświeconego umysłu pozostaje ona tajemnicą. Ma to nie tylko znaczenie teoretyczne, bowiem niesie ze sobą praktyczne konsekwencje. To nie tak, że istnieje jakieś „X”, na mocy którego Budda staje się Przebudzonym i żyje w zależności od tego „X”, czcząc to i szanując. Budda w istocie na swoim bardzo wysokim poziomie daje nam przykład, jak należy żyć. Podobnie jak inni buddyści, członek Wspólnoty Buddyjskiej Triratna powinien „spoglądać w górę”. Powinniśmy patrzeć z podziwem na Buddę, na naszych duchowych nauczycieli i na tych, którzy, w słowach jednego z najwspanialszych wierszy dwudziestego wieku, byli prawdziwie wielcy.

*Zrodzeni ze słońca, wędrowali krótką chwilę ku słońcu
Pozostawiając żywe powietrze zapisane ich cnotą².*

Sangharakszita, Adhistana
8.04.2017 – 18.04.2017

tłum. Tomasz Nasiłowski
red. Nityabandhu

2 Cytat pochodzi z wiersza *I think continually of those who where truly great* (Stale myślę o tych, którzy byli prawdziwie wielcy) Stephena Spendera.